TOŻSAMOŚĆ · #POPULISTYCZNYMGŁOSEM

PRZECIW POLSKIEJ PERYFERYJNOŚCI

Remigiusz Okraska · 18 czerwca 2025

Polska jest krajem (pół)peryferyjnym. Zachód nie czeka, aż go dogonimy, lecz przeciwdziała owemu dogonieniu.



W początkach III RP przetaczały się przez kraj pierwsze protesty przeciwko skutkom „transformacji gospodarczej". Na jednej z demonstracji środowisk radykalnie lewicowych i anarchistycznych pojawił się transparent z napisem „Będziemy drugą Ameryką – ale Łacińską". Jego wymowa okazała się prorocza.

Przesłanie tamtego transparentu miało podwójną wymowę. Po pierwsze wyszydzało mrzonki mówiące o tym, że Polska będzie drugimi Stanami Zjednoczonymi. Tymi z marzeń i wizji powojennego dobrobytu, bo przecież mało kto w naszym kraju wiedział wtedy, że USA to już inny kraj, już przeorywany neoliberalną dewastacją.

> Po drugie nawiązywało do tego, co i kto w Polsce wówczas robił – do skutków „reform" Jeffreya Sachsa w krajach Latynoameryki, na których to poczynaniach wzorowany był plan Balcerowicza. Czyli plan dewastacji bazy przemysłowej, przetrącenia kręgosłupa zorganizowanemu społeczeństwu, w tym związkom zawodowym, wyprzedaży rodzimej własności produkcyjnej za bezcen, głównie kapitałowi zagranicznemu i globalnym korporacjom, dewastacji zabezpieczeń so-

> cjalnych, erupcji bezrobocia itp. Był to plan zarazem antyspołeczny i antynarodowy, co w dalszej części tego wywodu będzie nie bez znaczenia.

W podobnym duchu stwierdzano w programie Polskiej Partii Socjalistycznej – Rewolucja Demokratyczna w grudniu 1989: „Rząd w sposób arbitralny narzuca społeczeństwu system kapitalizmu zależnego, co w konsekwencji spowoduje nędzę milionów polskich rodzin. [...] Logika otwarcia gospodarczego i włączenia się do międzynarodowego rynku kapitalistycznego wyznacza Polsce miejsce pośród krajów Trzeciego Świata".

Choć ówczesne buntownicze środowiska równie często ulegały destrukcji, co zostały dokooptowane do systemu neoliberalnego, to wspomniane hasła i opinie trafnie opisały pozycję Polski i Polaków we współczesnym systemie polityczno-gospodarczym.

Teoria (nie)zależności

Ameryka Łacińska była i jest zarówno polem ingerencji i eksploatacji ze strony światowych potęg, jak i miejscem rozkwitu idei krytycznie oceniających taki status quo. Wieloletnia dominacja obcych na tym kontynencie, która po epoce wprost kolonialnej przeszła w fazę głębokiego uzależnienia od kluczowych graczy kapitalistycznych, kazała się zmierzyć z taką rzeczywistością. Przybrało to między innymi postać tzw. teorii zależności i podobnych do niej rozważań. Tego rodzaju rozpoznania zaczęły powstawać już w latach 40. ubiegłego wieku. W sukurs przyszła im później także, odnosząca się w mniejszym stopniu do spraw społeczno-gospodarczych, a obejmująca całokształt życia zbiorowego, „filozofia dziejów Ameryki [Łacińskiej]", jak brzmiał tytuł książki Leopolda Zei, stanowiącej czołową wykładnię tego nurtu.

Rozważania te, mówiąc w koniecznym publicystycznym uproszczeniu, wskazały na kilka kwestii.

Po pierwsze, co dość oczywiste, na nierównowagę sił, relacji i korzyści w stosunkach gospodarczych między krajami kapitalistycznego rdzenia/centrum a peryferiami tego systemu.

Po drugie, co z kolei zupełnie nieoczywiste na gruncie (neo)liberalnych i „rozwojowych" obietnic, na nierównowagę w zasadzie trwałą, a przynajmniej bardzo trudną do przezwyciężenia w modelu kapitalistycznym. Taki system gospodarczy jest w świetle teorii zależności grą o sumie zerowej: żeby ktoś mógł zyskać, ktoś musi stracić. Niekoniecznie w prostym rachunku finansowym, bo pole dominacji może obejmować przeróżne aspekty i na przykład pewne ewidentne zyski z eksportu surowców nie przekreślają faktu zmiany choćby struktury własności krajowych złóż i zasobów na niekorzyść społeczeństwa.

Po trzecie na niekoniecznie obiecujące dla słabszych krajów naśladownictwo drogi rozwojowej państw zamożnych i silnych. Zanegowano jeden z czołowych mitów modernizacyjnych, mówiący, że jeśli wszyscy będą postępować tak samo, to i osiągną to samo w podobnych: skali, zakresie i postaci.

Po czwarte na konieczność zaawansowanego i całościowego rozwoju wewnętrznego. Nawet za cenę osłabienia miejscowych branż eksportowych, wydłużenia drogi do dobrobytu czy wręcz znacznego poluzowania więzi ze „światem", czyli jego najsilniejszymi aktorami – nazywano to delinkingiem. Kluczową strategią była tu „substytucja importu" – zastępowanie sprowadzania cudzych produktów, szczególnie tych bardziej zaawansowanych i dających większą wartość dodaną, przez rodzimą produkcję, nawet jeśli byłaby ona początkowo droższa czy gorszej jakości, bo mimo to oznaczałaby znaczne wsparcie

krajowych sił wytwórczych, przejmowanie zysków z obcych rąk oraz uniezależnianie się od zagranicznych podmiotów.

Po piąte na konieczność czy pożyteczność zespolenia przez kraje peryferii haseł i postulatów lewicowych/socjalnych z patriotycznymi: na syntezę wizji wyzwolenia społecznego i wyzwolenia narodowego, bo takie terytoria i ich ludność są poddane presji, eksploatacji oraz pogardzie na obu tych płaszczyznach.

Po szóste na istnienie w takich krajach nie tylko zewnętrznego eksploatatora, ale i jego tubylczych pomocników politycznych, kulturalnych, biznesowych itp., przejmujących zresztą sporą część dochodu narodowego pozostałą po spłaceniu renty na rzecz zagranicznych eksploatatorów, co skutkuje wzrostem wewnątrzkrajowych nierówności społecznych. Tego rodzaju graczy ekonomicznych zwano burżuazją kompradorską, przeciwstawianą narodowej, a czerpiącą zyski ze współpracy czy pośrednictwa w relacjach z obcymi potęgami. Zatem kompradorami można nazwać umownie wszystkie krajowe środowiska zorientowane na wysługiwanie się zagranicy, nie tylko w sferze gospodarczej. Leopoldo Zea stwierdzał, że będą oni „wyzyskiwali narody [...] dla dobra wielkiej burżuazji zachodniej". Darcy Ribeiro tak opisywał rolę tej grupy: „Od początku powołana jest ona do pełnienia roli warstwy zarządzającej interesami obcokrajowców, bardziej mając na uwadze ich wymagania, aniżeli warunki egzystencji własnego narodu".

> Po siódme wreszcie – *last but not least* – na syntezę dominacji gospodarczej oraz imperializmu kulturowego wobec krajów i kultur tyleż eksploatowanych gospodarczo, ile poddanych ofensywie obcych wzorców. Formy tego oddziaływania są przeróżne, poczynając od inwazji globalnej/zachodniej popkultury, a kończąc na narracji pełnej kompleksów i na pedagogice wstydu. Zea pisał: „Ameryka Łacińska niemal z czcią przyjęła konsumpcyjne, a zarazem poddańcze idee [zachodniego] projektu cywilizacyjnego. Dobrowolnie poniżyła siebie, stawiając sobie za wzór modele uznane za doskonalsze od własnej rzeczywistości. Jasne, że w tych warunkach nowy zdobywca czy kolonizator nie musiał już podejmować działań zbrojnych. Wystarczyło przekonać tych, którzy mieli być podporządkowani, o własnej wyższości i o tym, iż sami nie są w stanie tej wyższości osiągnąć".

Na gruncie takich konstatacji uznano, iż rozwój naśladowczy, czyli kopiowanie rozwiązań z silniejszych krajów, jest drogą donikąd. Nie pozwala dogonić innych ani uzyskać trwałych podstaw własnej siły. Nie chodzi o to, że naśladownictwo nie zmienia zupełnie nic. Daje ono szanse na wzrost zamożności i poziomu życia, ale w niewielkim stopniu skraca dystans wobec potęg, jeszcze bardziej uzależnia od nich i ogranicza pole manewru. Jest, jak nazwał to André Gunder Frank, **rozwojem niedorozwoju**. Czyli utrwalaniem peryferyjnej pozycji, a czasami, w niektórych aspektach, jak choćby dewastacja środowiska i eksploatacja zasobów naturalnych, wręcz pogarszaniem sytuacji krajów zależnych od obcych potęg.

Kserokopia nie działa

Choć od sformułowania prawideł teorii zależności minęło około 80 lat, trudno byłoby znaleźć przykłady krajów, które z peryferii doszlusowały do centrum czy znacząco zmniejszyły dystans wobec niego, nawet jeśli, co oczywiste, sam poziom życia podniósł się w nich znacznie przez tak długi czas. Właściwie jedyny

znaczący wyjątek to Chiny. Tyle że to kraj wielki i z dużym wewnętrznym rynkiem zbytu, z centralną polityką gospodarczą i planowaniem, z zaawansowanym wkładem państwa w kierunek przekształceń, z długofalowym celowym wysiłkiem. W efekcie niemający wiele wspólnego ze „swobodną grą sił rynkowych", o jakiej fantazjują liberałowie. Sukcesy innych krajów peryferyjnych są po pierwsze połowiczne, a po drugie oparte właśnie na wielorakich poczynaniach sprzecznych z leseferyzmem i niekontrolowanym otwarciem się na świat, czego dobrym przykładem jest Korea Południowa.

Względne sukcesy części państw peryferyjnych, które wybrały standardową, liberalną drogę, zwykle są oparte na syntezie wielkości terytoriów i populacji, posiadaniu i eksploatacji surowców, dostarczaniu na światowe rynki stosunkowo prostych produktów, a okupione negatywnymi zjawiskami społecznymi i ekologicznymi; tu odruchowo nasuwają się przykłady Argentyny i Brazylii oraz krajów obfitujących w ropę naftową.

Polska na peryferiach

Mówienie w Polsce o peryferyjności względem Zachodu napotyka na rozmaite trudności. Uderza w poczucie godności oraz dumy narodowej, będąc błędnie odczytywanym jako kolejny przejaw kompleksów narodowych i samobiczowania. Zderza się tu także obiektywny fakt usytuowania naszego kraju z dala od światowego centrum kapitalistycznego z prozachodnią postawą i dążeniami Polaków, wynikającymi tyleż z odległej przeszłości, ile z reakcji na niedawne przymusowe wcielenie do systemu wschodniego.

> Rozpatrując rzecz chłodno, należy stwierdzić, że Polska po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 była krajem „postkolonialnym", napiętnowanym polityką prowadzoną przez trzech zaborców w momencie bardzo ważnym, bo obejmującym kształtowanie się świadomości narodowej, nowoczesnego masowego społeczeństwa oraz gospodarki przemysłowej. Okres II RP, mimo rozmaitych wysiłków, głównie mających postać dążeń etatystycznych, nacjonalistyczno-gospodarczych i spod znaku interwencjonizmu państwowego, upłynął pod znakiem peryferyjności i zależności od obcych kapitałów. Powoli i z wieloma trudnościami, mimo wysiłków, przezwyciężaliśmy zacofanie. Polska w roku 1939 była bliższa krajom takim jak Rumunia czy obecna Słowacja niż wymarzonemu Zachodowi.

Polskie zacofanie i słabości imitacyjnej drogi rozwoju były dostrzegane w II RP przez myślicieli różnych opcji. Przedstawiciel skrajnej lewicy, Andrzej Stawar, w tekście *Zachód w Polsce* z roku 1927 wyprzedził intuicje latynoamerykańskich twórców teorii zależności. Pisał on: „Wejście form wyższych obcych nie tylko rozrywa gwałtowne istniejące ustosunkowania, ale i stwarza częstokroć nieproporcjonalną różnicę kulturalną. [...] Do ideologii klas wyższych zawsze wchodzi swoiste «kulturtraegerstwo», poczucie wyższości kulturalnej nad klasami ciemiężonymi. [...] Klasy panujące bez porównania szybciej wykorzystują udoskonalenia organizacyjne i techniczne przynoszone z zewnątrz i zużytkowują je dla swoich klasowych celów, to- znaczy dla tym skuteczniejszego niewolenia mas ludowych. [...] Kapitalizm w Polsce ma niewątpliwie pewne cechy kapitalizmu półkolonialnego, jeżeli nie formalne, to istotne. [...] Wchodzi tu w grę nie tylko bezpośrednia eksploatacja przez kapitalistów zagranicznych (np. drogą wywożenia procentów od kapitału), ale, i to przede wszystkim, nierównomierność sił ekonomicznych kraju gospodarczo słabszego w

porównaniu z mocniejszym kontrahentem, co warunkuje wyzysk".

Z przeciwległego krańca sceny politycznej Roman Dmowski zauważał w roku 1930: „Ulubioną ideą, nad którą pracuje dziś wiele tęgich umysłów nie tyle politycznych, ile finansowych, jest dystrybucja [...] wytwórczości pomiędzy państwa świata, prowadząca do tego, żeby jedne pozostały producentami, inne zaś zgodziły się pozostać konsumentami tego czy innego towaru. Ten, kto by z konsumenta chciał awansować na producenta, byłby uznany za wroga ustalonego porządku na świecie".

Jeszcze dalej szedł „narodowy bolszewik", napiętnowany w ruchu komunistycznym za takie tezy, Julian Brun-Bronowicz. W rozprawie *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek* pisał obrazoburczo nie tylko w odczuciu prawicowców, ale także komunistów: „stawiam tezę, że *rewolucja rosyjska pomimo swych haseł kosmopolitycznych jest* **[...]** *przede wszystkim rewolucją narodową przeciwko nowożytnemu feudalizmowi finansowemu. Nie jest to rewolucja społeczna przewidziana przez Marksa* **[...]**, *lecz bunt krajów eksploatowanych przeciwko służebności ekonomicznej na rzecz krajów starego kapitalizmu*. **[...]***Rosja porewolucyjna nie godzi się z rolą eksploatowanej kolonii. Potędze akumulowanych w ciągu wieków kapitałów Zachodu przeciwstawia ona maksimum koncentracji własnych zasobów w rękach państwa. Proklamuje zasadę, że państwo, którego ważne ośrodki gospodarcze są w posiadaniu obcego kapitału, nie może być uważane za państwo istotnie niepodległe".*

Brun-Bronowicz słusznie przewidywał w tym samym tekście, że to właśnie ów „suwerennościowy" aspekt bolszewizmu będzie inspirujący dla wielu narodów kolonialnych i eksploatowanych przez wielki zagraniczny kapitał. Nie przewidział jednak zjawiska powstawania w ZSRR pasożytniczej „nowej klasy rządzącej", aparatu partyjnego, który panuje nad narodem rosyjskim, zamiast realizować jego interesy. Dodatkowo, co dla nas ważniejsze, nie rozpoznał narodzin imperializmu rosyjsko-sowieckiego wobec czy to podbitych nacji wchodzących w skład ZSRR, czy późniejszego rozszerzenia tego władztwa na kraje całego Bloku Wschodniego.

Jakkolwiek PRL można by uznać za pewne spełnienie wizji przezwyciężania zacofania – w dziele uprzemysłowienia, zmiany archaicznych stosunków agrarnych, urbanizacji, masowej edukacji itp. – to niestety zależność od ZSRR nie tylko warunkuje ocenę z narodowego punktu widzenia, ale i odpowiada za dzisiejszą ślepą i naiwną prozachodniość Polaków, nieumiejętność rozpoznania naszych interesów i położenia wobec współczesnych potęg. Skutkuje to zjawiskiem, które prof. Ewa Thompson ponad dekadę temu opisała w jednym z wywiadów: „Po paru stuleciach kolonializmu Polacy przyzwyczaili się do istnienia zewnętrznego patrona. [...] Ponieważ hegemon sowiecki uważany jest za coś cywilizacyjnie «niższego», duża część Polaków znalazła sobie hegemona zastępczego – Zachód. Ten mechanizm wpłynął chociażby na przebieg transformacji, na fakt, że Polacy przyjęli w sposób całkowicie bezkrytyczny rady udzielane im przez świat euroatlantycki i przeprowadzili pospieszną prywatyzację, akceptując jednocześnie destruktywne trendy intelektualne i śmieciową popkulturę".

Peryferyjność dzisiejsza

> Polska jest krajem jeśli nie peryferyjnym, to przynajmniej półperyferyjnym. Wizje „dogonienia Zachodu" roztaczane przez elity, a chętnie przyjmowane przez wielką część społeczeństwa, są naiwne. Zachód wcale nie czeka, aż go dogonimy. Wręcz przeciwnie, ustawia warunki relacji między nami a nimi tak, abyśmy nigdy go nie dogonili. Czy będą to operacje wykupu znacznej

części polskiej gospodarki po roku 1989, czy późniejsza ekspansja handlowo-dystrybucyjna (choćby sieci dyskontów i supermarketów), czy lokowanie u nas inwestycji głównie prostych, montażowych, czy zasady działania „światowego wolnego handlu" lub Unii Europejskiej, szczególnie w jej obecnej centralistycznej i soft-zamordystycznej postaci – wszystko to przeciwdziała owemu dogonieniu.

Swoje robią oczywiście także kompradorskie elity polityczne i biznesowe, które czerpią rentę zysku i pozycję symboliczną z obsługiwania cudzych interesów.

Polska rzeczywistość w znacznej mierze przypomina opis mechanizmów, jakie powodowały i utrwalały zależność krajów Latynoameryki od światowych potęg. Nie jest to widoczne tak jaskrawo jak tam, gdyż w 1989 roku startowaliśmy z innego poziomu rozwoju materialnego oraz kulturowego niż np. brazylijscy chłopi w roku 1950. Ale mimo to jesteśmy dostarczycielami surowców i prostych produktów, oferujemy tanią siłę roboczą, całe branże są zdominowane przez obcy kapitał wywożący stąd zyski, importujemy drogie nowoczesne technologie i rozwiązania. Krajowa kultura jest w znacznej mierze ślepą i czołobitną imitacją zachodniej. Znaczna część systemu gospodarczego została pomyślana tak, aby stanowiła dopełnienie gospodarek zachodnich i była zależna od nich nie tylko na dobre, ale i na złe, co widzimy dzisiaj, gdy sypie się na przykład zachodni przemysł motoryzacyjny, co ciągnie w dół cały sektor jego kooperantów w Polsce.

W niedawnym numerze „Nowego Obywatela", w tekście o znamiennym tytule Rozpoznanie peryferyjności, Leon Górski wyjaśniał to na przykładzie właśnie przemysłu motoryzacyjnego w Polsce i innych krajach postkomunistycznych: „Wartość dodana wąsko definiowanego przemysłu motoryzacyjnego (kategoria NACE 29) wyniosła w Polsce według danych Eurostatu ponad 8 mld euro w 2021 r. Plasowało to nasz kraj na szóstej pozycji w UE. Jednocześnie liczba zatrudnionych w tej branży w 2022 r. wyniosła 209 tys., co sytuowało tym samym Polskę na trzeciej pozycji – daleko za Niemcami (872 tys. zatrudnionych), ale tuż za Francją (215 tys.). To pokazuje rozmiar sektora. Gdy jednak przyjrzymy się, jakie miejsce w międzynarodowym czy też europejskim podziale pracy zajmuje branża motoryzacyjna w Polsce, to zobaczymy, że wskaźniki czysto ilościowe mogą być mylące. Według czeskiego badacza Petra Pavlinka sektor motoryzacyjny w Europie ma charakter hierarchicznej relacji bazującej na podziale na centrum i peryferie. Pavlinek wykazuje w swych badaniach, że w centrum europejskiego przemysłu motoryzacyjnego w Europie najważniejsze miejsce zajmują Niemcy, obok których znajdują swoje miejsce Włochy i Francja. Na peryferiach są natomiast m.in. kraje Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polska. Kraje rdzenia charakteryzują się w tym przypadku dominującą pozycją w stosunkach handlowych z krajami (pół)peryferyjnymi, posiadaniem międzynarodowych korporacji czy wysokimi wskaźnikami innowacyjności w branży. Z kolei kraje peryferyjne, głównie zlokalizowane w Europie Środkowo-Wschodniej, odznaczają się ograniczonymi zdolnościami innowacyjnymi oraz wysokim stopniem kontroli przez kapitał zagraniczny. Szczególnie ten ostatni wątek wart jest szerszej prezentacji. Stopień kontroli sektora motoryzacyjnego przez kapitał zagraniczny dobrze obrazują dane dotyczące miejsc pracy. Jak pokazuje w swoim innym artykule Pavlinek, w latach 2005–2016 zagraniczne firmy z sektora motoryzacyjnego utworzyły w tej branży 89% miejsc pracy w Polsce (11% miejsc pracy utworzyły firmy krajowe), 95% miejsc pracy w Czechach, 97% miejsc pracy na Węgrzech oraz 99% miejsc pracy na Słowacji. Jednocześnie w Niemczech firmy krajowe w sektorze motoryzacyjnym utworzyły 93% miejsc pracy, we Francji 87%, a we

Włoszech 97%. [...] Badania Pavlinka pokazują, że inwestycje sektora motoryzacyjnego są bardzo silnie związane z rywalizacją na rynku. W Europie Wschodniej w latach 2005–2016 powstało ponad 230 tys. miejsc pracy. Były to nierzadko miejsca pracy przenoszone z krajów Europy Zachodniej. Jednocześnie badacz zaznacza silne przywiązanie korporacji do swoich gospodarek krajowych i próby utrzymania tam miejsc pracy możliwymi środkami. W tym samym okresie, gdy branża motoryzacyjna rozwijała się dzięki inwestycjom zagranicznym, krajowe firmy z regionu Europy Środkowo-Wschodniej utraciły ponad 6 tys. miejsc pracy. Pokazuje to na dużą asymetrię między siłą dużych europejskich korporacji a lokalnymi firmami oraz stawia pod znakiem zapytania rozprzestrzenianie się korzyści na firmy krajowe dzięki bezpośrednim inwestycjom zagranicznym – przynajmniej w branży motoryzacyjnej".

Jesteśmy obszarem zależnym. Podobnie jak w wielu krajach nie oznacza to stagnacji, biedy i braku poprawy poziomu życia. Polska dzisiejsza jest znacznie lepszym miejscem niż ta sprzed dekady i dwóch. Choć spora w tym zasługa suwerennej polityki prospołecznej z lat 2015-2023, to eksport, inwestycje zagraniczne, absorpcja cudzych rozwiązań oraz technologii – oznaczają pewne korzyści. Tyle że są one ograniczone, niewspółmierne do korzyści państw silniejszych, utrzymują dystans rozwojowy, a przede wszystkim oznaczają niewielkie pole manewru i znikomą wewnątrzsterowność.

> Być może jesteśmy w sytuacji nawet gorszej niż Boliwijczycy, Peruwiańczycy czy Brazylijczycy z czasów, gdy rodziła się tam myśl krytyczna wobec własnego zacofania i uzależnienia od silnych krajów oraz wielkich cudzych kapitałów. W Polsce myślenie suwerencjonistyczne jest ograniczone do prawicy. Jest wyśmiewane przez wytwarzane organicznie oraz suflowane przez kompradorów przekonanie o naturalności naszego soft-poddaństwa. Jest podlane mnóstwem kompleksów i wzmacniane niewiarą we własne siły i możliwości. Jest torpedowane przez rozliczne siły i ośrodki, nie tylko wprost polityczne, ale i przez siedzące w kieszeni zagranicznego kapitału i obcych stolic „organizacje pozarządowe", wielkie media czy ośrodki intelektualno-komentatorskie.

Pomyśleć Polskę inaczej

Zmierzenie się z wyzwaniem peryferyjności należy do najtrudniejszych. Oznacza ono nie tylko wielkie wysiłki polityczne i gospodarcze, ale także stworzenie odmiennej „mapy" mentalnej.

Takiej, w której zamiast zapatrzenia w Zachód, należałoby spojrzeć krytycznie na niego, jego działania wobec nas i innych podobnych krajów oraz na skutki naszej zależności. Takiej, w której bez poczucia wstydu należałoby sobie uświadomić, że owym Zachodem nie jesteśmy i nie będziemy. Że jeśli mielibyśmy go „dogonić", to nie przez ślepe naśladownictwo recept zachodnich i nie przez stale rosnące uzależnienie od tamtejszych gospodarek, bo taki układ jest prostą drogą do utrwalenia dystansu, nie zaś jego skrócenia. Takiej, w której w naszym położeniu geopolitycznym należałoby się orientować na współpracę z krajami podobnymi i pobliskimi, mającymi analogiczne problemy i przeszłość (rozwój zależny wobec Zachodu, dawna zależność od Rosji), a podobnie do nas – nie ze swojej woli i winy – mało imponującymi. Takiej, w której trzeba wierzyć we własne siły i działania, zamiast pogrążać się w ślepym naśladownictwie i kompleksach. Takiej, w której rozwój wewnętrzny nie jest przedmiotem drwin i żartów,

a przedmiotem dyskusji nie jest to, czy na niego stawiać, lecz raczej jak to robić.

Powstaniu takiej „mapy" będą przeciwdziałać ogromne i wpływowe siły: kompradorskie odłamy klasy politycznej, biznesowej i opiniodawczej, media należące do kapitałów zagranicznych, w tym kapitału krajów eksploatujących nas, operujący tutaj wielki zagraniczny biznes, wielkie i odgórne zewnętrznie finansowane „organizacje pozarządowe". Ironia, szyderstwo, wzniecanie niewiary we własne siły, wywody o megalomanii, wzmacnianie kompleksów – będą na porządku dziennym. Dopełnione „chłopskorozumowymi" wywodami, że coś jest przeskalowane, coś marnotrawne, coś niepotrzebne. I że Unia zrobi coś za nas albo już zrobiła u siebie, więc po co dublować wysiłki i wydatki. Widzieliśmy to wszystko już choćby w przypadku CPK, a w sposób jeszcze bardziej dobitny w odniesieniu do projektu Izera.

Ale wiemy dziś już, że nie jesteśmy na całkowicie straconej pozycji. Mamy także pozytywne zjawiska – od fali deklaratywnego patriotyzmu, przez dostrzeżenie barier rozwojowych (pułapka średniego dochodu) czy przemijanie ślepego zapatrzenia w dominację zagranicznego kapitału na polskim rynku, a kończąc na rozbudzeniu ambicji inwestycyjnych symbolizowanych przez poparcie dla pierwotnej wizji CPK. Jest na czym budować.

Od twórców teorii zależności warto natomiast uczyć się nie tylko rozpoznawania różnych wymiarów peryferyjności oraz dostrzegania tego, jak eksploatowane są peryferie.

> Ważną lekcją z Latynoameryki w kwestii mobilizacji do walki z peryferyjnym statusem jest także synteza wątków „prawicowych" – patriotycznych, godnościowych i narodowowyzwoleńczych, z „lewicowymi" – socjalnymi, pracowniczymi, akcentującymi konieczność przezwyciężenia wyzysku mas ludowych. Na peryferiach jesteśmy upadlani podwójnie – narodowo i społecznie. Mrzonki lewicowo-kosmopolityczne i prawicowo-libertariańskie wspierają peryferyjny status i utrudniają jego przezwyciężenie.

Bzdurne jest przekonanie, że o narodowy interes i narodową własność zadba mechanizm rynkowy w świecie, po którym hula gigantyczny kapitał zagraniczny i ponadnarodowy. Podobną mrzonką jest przekonanie, iż o interesy polskiego ludu zadba ktoś, kto nie ma z nim ani związków, ani interesu w tym, aby tak zrobić. 120 lat temu Stanisław Brzozowski pisał: „Sądzić, że ruch klasy robotniczej może być niezależny od losów narodowego życia, to znaczy twierdzić, że obojętną jest rzeczą, jaką skalą motywów i środków będzie rozporządzał. Póki Polska będzie upośledzonym społeczeństwem, póty nasza klasa pracująca będzie nie czwartym, lecz piątym, szóstym, bezimiennym stanem nędzarzy, spychanym w nicość".

W kraju takim jak nasz, będącym przedmiotem eksploatacji ze strony obcych potęg, opór wobec realiów niekorzystnych dla większości społeczeństwa należy organizować pod dwoma sztandarami jednocześnie: wyzwolenia społecznego i wyzwolenia narodowego. O naród i lud. O Polskę wolną i niezależną oraz sprawiedliwą społecznie i w jak największym stopniu pozbawioną krzywd. Przeciwko elitom, które w ślad za analizami realiów Latynoameryki należy nazwać kompradorskimi: utuczonym na eksploatacji kraju i jego obywateli oraz służącym interesom obcych potęg i z tejże usłużności czerpiącym profity materialne i pozycję symboliczną.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=5Ep7ozzY4AI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/przeciw-polskiej-peryferyjnosci/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć